



Piosnki żołnierskie.

W życiu żołnierza piosenka, ta najprostsza droga, która może wypowiadać bezpośrednio swoją myśl i swe uczucia wśród panującej wszechwładnie dyscypliny, jest jego pocieszycielką i siłą zbawczą, dodającą żołnierzowi otuchy do przetrwania całego okresu trzechlecia służby.

W czasie długich wieczorów zimowych, przy bładem świetle łożówki lub nędznej lampki, świecącej się zazwyczaj nad stolikiem „pana kaprała“, widziałem tych synów wsi w jakimś nieokreślonym marzeniu, nuczących piosnki wiejskie, lub żyjących opowiadaniem o swej rodzinnej chacie, o życiu, z którego obowiązek służby ich wydarł. W tych opowiadaniach odbijała się wiernie chałupa chłopa naszego z okolic Sącza lub Krakowa, z najdokładniejszymi szczegółami życia codziennego, przedstawionego w idealnych może nieco, ale oddaleniem i tęsknotą usprawiedliwionych barwach. Nastawał wtenczas wśród nas wszystkich pewien ciepłym ognisk domowych wionący nastrój, który nieuchwytnie pociągał wszystkich ku opowiadaczowi i mimo woli z nas, różnych matek i okolic dzieci, wytwarzał jedną rodzinę — tęskniących.

Po tak górnych chwilach wzniesienia duszy następował moment bezwzględnej ciszy i zadumy, moment narodzin piosnki, która, jak ptak skrzydlaty przynosiła nam wspomnienia i towarzyszyła podczas ćwiczeń.

Czasem wśród ogólnie znanych i zrosłych na polach wsi polskich piosenek odezwała się inna, świeżo zrodzona na gruncie życia kasarni śpiewka, która odzwierciedlając to życie szare i przykre stawała się wnet publiczną własnością; wyszła z duszy Podgrodzianina, ale śpiewał ją każdy, bo była wspólnym wyrazem doli.

Jak zaś różnorodnem było środowisko (*milieu*) tworzących, tak też i śpiewki te mają różnorodną szatę pstrą, na którą czasem złożyły się pierwiastki różnych narodowości. Rusin i Słowak, Niemiec i Czech dodawali ozdób, by razem przyczynić się do jej poetycznego wyposażenia i powstawał w ten sposób konglomerat, zrozumiwały tylko na gruncie wojskowym.

Takimi musiały być śpiewki wszystkie, powstałe w obozach, gdzie gromadziły się masy różnych narodowości, służące pod jedną chorągwią.

Śpiewki te wojskowe można ogólnie podzielić na dwa działy, mianowicie: 1) do pierwszego zaliczyłbym te, które wioną tęsknotą i żalem za opuszczoną chatą i wioską, oraz za całym życiem wiejskim; 2) do drugiego działu odnieść należy te, które są niejako gloryfikacją służby wojskowej.

Pierwsze z nich są, ogółem wzięwszy, lepsze i mają więcej wdzięku poetycznego, podyktowanego samem uczuciem tęsknoty za domem; przebija się w nich pełnia uczuć, miotających chłopakiem wiejskim, zabranym przemocą w obce strony do miasta, gdzie czeka na niego nieludzki „kapral“ i cały ciężar służby.

Drugie mają w sobie pewien szal zapomnienia, zaduch kawiarni miejskich i zaułków, wynoszą pod niebo zalety żołnierza, kreślą jego wyższość nad „cywilem“ i jego wielkie znaczenie wobec całego społeczeństwa.

Odrębnie może od tych stoją piosnki z podkładem wojskowym, kreślące życie żołnierza, biorącego udział w prawdziwych bitwach, pełne poezji i uczucia, wzięte z tematów i piosenek dawniejszych, które jednak przez swe zmanierowanie, zaznaczone najczęściej w końcowej strofie, tutaj zaliczę.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że ścisłego rozdziału w ogóle wprowadzić tu nie można, gdyż widoczne są dodatki późniejsze, które pieśni tęsknoty przerabiały na inną modłę, nadając im charakter ogólny. Tak n. p. w piosnce:

Ach Boże, Boże, czegom się doczekał (bis)
Że ja się tak młodzusięńko (bis)
na — na — wojenkę dostał.

mamy zaraz, jako dalszy ciąg, wtret późniejszy :

Na wojnę dostał, konia siwego (bis)
A któż mi go będzie siodłał (bis).
siodłał — siodłał na niego (sic!).

Wyjdź moja miła, daj mi koszulkę (bis)
Bo ja muszę już wyjechać (bis)
Jechać — dziś na wojenkę.

Jak widzimy budowa zdań, składnia oraz rymowanie pozostawiają bardzo wiele do życzenia; pierwsza strofa musiała pierwotnie stać samodzielnie, gdyż rodzaj uczucia jest zupełnie inny od tego, jakie mamy w strofach następnych. Żołnierz jednak do raz ulubionej melodyi dodawał następne strofy, potrzebując w marszu dłuższej pieśni; podkładane pierwotnie słowa nie zawsze — jak to przekonamy się niżej — rymują się, dopiero z czasem wspólny duch inwencyjny dobiera inne, czasem naciąga je gwałtownie, zostawiając jeszcze niedobory do poprawki na później. Taka szorstkość i chropowatość wiersza, świadcząca o jego świeżem pochodzeniu z czasem zmienia się, luki zostają wypełnione odpowiednimi słowami, bo raz przyjęta melodia jest łańcuchem, który danej myśli zaginać nie da. Podobną do tej jest piosnka:

W Bernie, w Bernie, w magazynie (bis)
Szyją krawcy, szyją szewcy mundur dla mnie.
Szyją, szyją, nie wiem jaki (bis)
Wzięli mnie do wojska od kochanki.
Wzięli mnie do wojska nie wiem poco (bis).
Wzięli mnie do wojska nie wiem na co.

Jak widzimy, w przeważnej części śpiewek wojskowych pojedyncze wiersze powtarzają się; jest to po części praktycznym wyręceniem inwencji poetyckiej, by zbyt nie nużyć się powiększaniem tematu i by nie obarczać zbytnio pamięci, a za to osiągnąć pożądaną długość w śpiewie.

Dodać trzeba, że ogółem tych piosenek tęsknoty jest mniej od pieśni ogólnych o życiu żołnierza; może być, że nie było tu większego podkładu epickiego, pożądanego do większej pieśni wojskowej, dlatego pojedyncze i ulotne wiersze na temat uczuć tęsknoty za domem pomijano i zapominano o nich.

Na przełomie pomiędzy pierwszym wspomnianym gatunkiem a drugim stoi piosnka:

A w pierwszym roku, gdy narukuje,
To się żołnierz bardzo frasuje
I tak sobie rachuje, ile do urlopu ma
Trzydzieści sześć miesięcy do urlopu ma;

W drugim roku, już to ubywa
Trest¹⁾ za trestem już to upływa
Cwanzig tage kaserarest
To pro²⁾ wojaka neni³⁾ żaden trest.

A w trzecim roku są wielkie pany,
Bo sobie chodzą pod sicerami;⁴⁾
Od muzyki ku muzyce,
Ochledają se dewice⁵⁾

W karty grają i zamieszkają.
Gdy pan kapral na patrol idzie,
Takiego lompka w karczmie nadybie:
A! serwus! panie kapral, pójdziemy do domu zaraz!

Jest to typowa piosnka żołnierska, gdzie wyższość żołnierzy starszych nad rekrutami świeżymi, zwykły bieg życia oraz codzienny język kasarniany, pokaleczony nietościwie panującą wszechwładnie niemczyzną, mającą pewien urok wyższości i cywilizacji dla naszych Wojtków i Michałków, obok błakających się tu i ówdzie wyrażań pojedynczych czeskich lub słowackich, przyjmowanych z tym dziwnym pochopelem do naśladowania i przyswajania ich językowi polskiemu, dają wierny obraz przeciętnej twórczości kasarnianej.

¹⁾ Kara, ²⁾ dla, ze słowackiego, ³⁾ nie jest słowac., ⁴⁾ oznaka żołnierska za celne strzelanie, ⁵⁾ oglądają sobie dziewczęta.

Pieśń taka, mająca wspólne cechy różnych jednostek, jest i wiernym odbiciem ich myśli, wyrażanej często w ciekawej pstrokaciznie słów.

Najczęściej śpiewaną podczas marszów jest pieśń:

Przy Preszburgu u Dunaju (bis)
Jest kasarnia (3 razy) malowana.
Przy kasarni dom zielony (bis).
Pod nim miły (3 razy) ulubiony.
Z rana wietrzyk powiewuje (bis)
Gdzież to wojsko (3 razy) maszeruje.

Maszeruje we trzy strony (bis)
Z Węgier do Czech, (3 razy) do Morawy.
Pan kapitan naprzód jedzie (bis)
Konik jego (3 razy) smutno idzie.
Mój koniku osiodłany (bis)
Czemużeś tak (3 razy) sfrasowany.

Frasuję się o swe życie (bis)
Już mnie więcej (3 razy) nie ujrzycie
Póki pan mój na mnie siada (bis)
To ja sobie (3 razy) obrok jadam.
Teraz niema mego pana (bis)
Nie mam owsa (3 razy) ani siana.

Ostatnie dwie strofy mają różne waryacje, najczęstszą jednak jest przytoczona; jest to znów dodatek późniejszy, powiększenie naturalne pieśni, która była ulubioną i najczęściej śpiewaną, dlatego też dodawano do niej fragmenta może innych, dziś już na poły zapomnianych piosenek.

Występują w tej piosence wszystkie prawie motywy, jakie są elementami twórczymi przeważnej części piosenek wojskowych; mamy więc miłość, ową wyższość żołnierza maszerującego hen „od Węgier do Morawy“, osobę pana kapitana i jego konia, który potem powitany jest z tem ogólnem uwielbieniem i czcią, jaką dla koni widzimy w pieśniach ludu naszego.

Piękną polotu i piękności poetyckiej jest piosnka:

Koło północy na wysokim zamku
Tam biały gołąb przebywa,

A biedny żołnierz na broni oparty,
Taką piosenkę śpiewa:
— Biały gołąbku, uleć tam, uleć,
Uleć tam w moją krainę,
Gdzie moja miła tęsknie przebywa,
Przynieś mi od niej nowinę.
Złękany¹⁾ gołąb taką piosenką
Uleciał w jego krainę:
Chcąc zaspokoić troski żołnierza
Przyniósł mu taką nowinę:
„Biedny żołnierzu, na nic tve myśli“.
A biedny żołnierz świadectwo pije²⁾.
„Trzy lata uszło, jak Twoja luba,
Z innym młodzieńcem już żyje“.
Znękany żołnierz nowiną taką
Smutnie na broni się wspiera,
Podbija bagnet pod swoje serce
I tak se życie odbiera.

Piosnkę tę spotkałem w jednym ze zbiorów pieśni jednego z żołnierzy, a słyszałem ją też z opowiadania od jednego żołnierza śpiewaka, który wyrażał swój żal, że jej teraz nie śpiewają; melodyi jej nie słyszałem, ale według zapewnienia owego szeregowca ma ona swoją własną „nutę“.

Motyw niewiernej kochanki spotkałem tu tylko w tej dłuższej pieśni, choć przypuszczam, że musi się on powtarzać i w innych piosnkach, których niestety nie dało mi się zebrać; każdy bowiem pułk ma swoje piosenki, które przyjęte raz pozostają jego własnością, ile że w zimie w tak zwanych „szkołach“ żołnierze niektórzy ucząc się śpiewać wypisują sobie pieśni te z opowiadania starszych kolegów.

Jest to jedna z najładniejszych śpiewek i co więcej czysta od wszelkich naleciałości obcych, utrzymana do końca w jednakiem tonie; wpłynęła ona wprost ze serca wojaka zawiedzionego w miłości, któremu gołąb-posłaniec, — spotykany często w pieśniach ludu — przyniósł wyrok śmierci. Zakończenie samo przesadzonym zbytek jest, gdyż w kasarni miłość nieraz wy-

¹⁾ Złękany w znaczeniu: zjęty litością. ²⁾ Pije ogólne wyrażenie przy wojsku na oznaczenie wysłuchania czegoś przykrego, n. p. wyrzutów p. „felfebla“ (por. „aleś wypił!“).

twarza sytuacje tragiczne, tembardziej, że wyidealizowana oddaleniem, odczuciem rozłąki i nieprzychylnego otoczenia, staje się jedyną siłą dodającą żołnierzowi otuchy do wytrwałości i przetrzymania tego okresu służby, broniąc go od zniechęcenia i nawet nieraz targnięcia się na swe życie.

Żołnierz wolny od tego wpływu jest hulaszczym, nie gardzi towarzystwem spotkanem na ulicy lub plantach Dietlowskich i ten siły tej piosnki nie odczuwa, ale znałem wielu innych, którzy n. p. w niedzielę cały czas spędzali w kasarni, odpisując na list, lub zabawiając się lekturą otrzymanej korespondencji i szerokiem komentowaniem listu od kochanki, który zazwyczaj jest silny i namiętny.

Bardzo często śpiewaną piosenką, może dla jej szczególniejszej melodyjności i taktu, jest następująca:

Za Bernem jest łąka, trzysta mil szeroka.
Ta ma być do rana posiekana, stralala
Ta ma być do rana posiekana.
Siekiera, topór, ekstra walec,
Pójdź ma miła ze mną w taniec
Ja ne pójdę! Ty sem moja!
Ty odjedziesz precz!

Siekali siekacze, od kajzer wojacy
Za nimi ma miła zgrabala, stralala
Za nimi ma miła zgrabala.
Siekiera i t. d.

A jak zgrabala, żałośnie plakala
Lepiej bym Cię była niepoznała, stralala,
Lepiej bym Cię była nie poznała.
Siekiera i t. d.

Widzimy tu znów mieszaninę obcych wyrażeń lub przeróbek na wzór wyrażeń czeskich lub morawskich; dziwna rzecz, że te przeważnie piosnki mają największy pokup.

Do mniej często śpiewanych należy:

W moim ogródeczku rośnie pietruszeczka
Prosi Kasia Jasia do swego łóžeczka,
Ona mu, rada mu, wyszyła chusteczkę, dała mu.

Wyszyła chusteczkę białym jedwabisiem,
Podała Jasiowi z komory okienkiem.
„Weż-że, weż, proszę Cię, ojciec, matka nie wie —
Kocham Cię.“

Gdy się ojciec matka, o tem dowiedzieli,
Trzebaby, trzeba iść, tego swego zięcia, odwiedzić.
Zawitajże zięciu z dalekiej krainy,
Nie będziesz Ty miewał z mojej Kasi żony.
Nie będziem, nie będę, to ja sobie inną wynajdę.

Jaś idzie do karczmy, z pannami tańcuje,
Która panna ładna, to se z nią rajcuje.

Koniec jest niemożliwy do przytoczenia, więc go opuszczam; nie przedstawia on zresztą żadnej wartości z żadnego względu.

Śpiewka ta jest wspomnieniem wsi i raczej rozszerzeniem spotykanych nieraz piosnek; jakiś bezimienny poeta wziął sobie za motto znaną piosenkę o podarunku, jaki robi dziewczyna z chusteczki i rozszerzywszy tę śpiewkę przerobił ją dla użytku wojskowego.

Podobną treścią jest piosnka zaczynająca się od słów :

Już mi od Krakowa różga odpada

gdzie żołnierz czyni wymówki dziewczynie za niewierność, mimo że kupował jej różne podarunki, chusteczki i zapraszał ją na piwo.

Zlepkiem różnych krakowiaków z refrenem wtrąconym jest pieśń :

Pójdę ja na muzykę, bo tam pięknie grają,
Będę się przypatrował, jak tam tańcowają, śtalala.
Jak się nam to maszeruje śtalala
Jak się nam to maszeruje romtajda.

Wziąłem pannę do tańca, miała czarne zęby,
Chciałem ją pocałować, śmierdziało jej z gemby, śtalala.
Jak się i t. d.

Ciekawą nadzwyczaj jest piosnka, której tylko fragment słyszałem, jako objaw humorystycznego traktowania Świętych, może w myśl wpajanych zasad, że pierwszym po Bogu jest „pan kapral“.

Te żołnierze to są draby nic godnego
Spotkali tam na podolu Piotra świętego
Kazali mu maszerować, strzelali mu za kabat,
Co miał robić święty Pioter, musiał im zagrać.

Uprosił se święty Pioter u Pana Boga
Kiedy wojsko maszeruje, deszcz wtenczas pada,
Nie wolno się im żenić, ani po strajku chodzić,
Musi on się do raportu „o przeczas“¹⁾ prosić.

Wyłączną własnością 20 p. p. jest śpiewana bardzo często piosenka :

W Bernie na Špilbergu na wysokim kopcu ein, zwei, (bis)
Tam się przechodują (bis) cwancygierzy chłopcy ein, zwei,
Tam się przechodują szabelki pucują ein, zwei,
By się im świeciły (bis) jak pomaszerują ein, zwei,
Jak pomaszerują trzysta mil za Wiedeń „ „
Będzie mnie płakała (bis) dziewczyna w każdy dzień ein zwei
Jak pomaszerują przez Wiedeń bez miasto „ „
By im się świeciły (bis) szabeleczi jasno „ „
Jak pomaszerują trzysta mil za Wiedeń „ „
Przyjdą ze szabelką na taliańską ziem „ „
Taliańsko ziemia, piękne położenie „ „
Tam się przechoduje moje pocieszenie „ „

Gloryfikacją służby wojskowej oraz wszelkich wolności i zaszczytów związanych z nią jest piosnka :

Dobrze mi się dobrze przy wojsku powodzi
Sama mi dziewczyna (bis) do kasarni chodzi.

Tylko mi na to źle, że fasuję mało,
Bo mnie żołnierzowi (bis) więcejby się zdało.

¹⁾ Przeczas, pozwolenie przebywania poza kasarnią po odtrąbieniu capsztyku na 9 godzinę.

Sześć grajcarów na dzień trzydzieści na tydzień
Jeszcze do menaży (bis) dołożyć w każdy dzień.

Do menaży dołoż, na tabak odleci,
Z czemże biedny żołnierz (bis) na spacer wyleci.

Wyleci na spacer na jedną godzinę
Już sobie prowadzi (bis) przy boku dziewczynę.

Idzie do piwiarni pije szlankę piwa
Wtenczas zapomina (bis) że dziewiąta biła.

Wychodzi z piwiarni już dziesiąta biła
Wtenczas mu odpada (bis) od boku dziewczyna.

Idzie do kasarni bardzo sfrasowany
Felwebel mu mówi (bis) jesteś meldowany.

Zwyczajy to koniec wszelkich „spacerów“ na miasto, to też piosnka ta, jako wierny obraz życia żołnierza powtarza się wszędzie w polskich pułkach, a nawet, jak mi mówili moi koledzy, żyje i w niemieckim języku.

Prócz tych, mających jedynie życie wojskowe, jako tło, śpiewek, jest jeszcze kilka wziętych z życia, gdzie zazwyczaj jakiś miłośny epizod główną gra rolę; piosenki te są w ciągłym użyciu i oprócz wspomnianych powyżej, należą do najulubieńszych.

I tak :

U naszego młynarza:
Hej! U naszego młynarza, młynarza
Jest tam Kasia, jak zorza (bis).

A nikt o tem nie wiedział;
Hej! A nikt o tem nie wiedział, nie wiedział
Aż sam młynarz powiedział (bis).

Dziedzic posłał do młyna;
Hej! dziedzic posłał do młyna, do młyna:
„Pójdź młynarzu do pana (bis).

Młynarz idzie i дума
Hej, młynarz idzie i дума, i дума.
Co też ten pan do mnie ma (bis).

Pan go winem częstuje
Hej i t. d.
Młynarz cosi miarkuje (bis).

Ty młynarzu musisz pić
Hej! — i t. d.
Twoja Kasia moją być (bis).

Zanieście mnie do młyna
Hej! i t. d.
Za półkorca jęczmienia (bis).

Nie stawcie mnie w młyjnicy
Bo mnie zjedzą indycy.

Postawcie mnie w komorze,
Gdzie Kasięńka ma łoże.

Zanieśli go we worze
Postawili w komorze.

Aż tam koło północy
Wór do Kasi się toczy.

Kasia woła: O! Boże!
Cóż też tam jest w tym worze?

Kasia woła: Maryja!
Cóż też ten wór nogi ma?

Cicho, Kasiu, nie wołaj
Ja ze dwora Mikołaj.

Cicho, Kasiu, nie mów nic
Ja ze dwora sam dziedzic.

Że byś ty był dobry pan
Nie chodziłbyś w nocy sam.

Ostatnią zwrotkę zmuszony jestem opuścić, gdyż nie podobna jej tu przytoczyć.

Temat młynarza i jego córek obrabiany jest wielokrotnie i śpiewany na różne melodye. Znam n. p. podobną piosnkę śpiewaną przez 57. (tarnowski) pułk:

Miała młynarka trzy córy (bis)

Świadymyry, myry syry, ein, zwei, drei!

gdzie nieznany twórca opiewa różne losy i różne szczęście u tych córek różnych wojskowych, według rangi, aż wreszcie uszczęśliwia szeregowca.

Rozwałkowaniem znanego krakowiaka i dorobieniem dalszego ciągu według smaku kasarnianego jest śpiewka:

KILKA GŁOSÓW:

Nieszczęśliwe (te pokoje *bis*), o Jasiu mój,

Gdzie nas było (ino dwoje *bis*), o Jasiu mój

CHÓR:

A trzeba było w domu siedzieć, hop, ciup, tralala,

A o chłopcach nic nie wiedzieć, dziewczyno moja.

Nieszczęśliwy (ten ganeczek *bis*) o Jasiu mój,

Gdziem zgubiła (fartuszek *bis*) o Jasiu mój,

Trzeba nie stać na ganeczku, hop, i t. d.

Chodziłabyś we wianeczku i t. d.

Nieszczęśliwe te poduszki

Gdzieśmy jedli słodkie gruszki

Trzeba było nie jeść gruszek,

Nie byłby cię bolał brzusek.

A gdy będziem chłopca mieli,

Czem go będziem powijali?

Ty masz fartuch, a ja gacie,

Będą dobre powijace.

A gdy będziem chłopca mieli,

W czem go będziem kołysali?

Jest u ojca stara beczka,

Będzie dobra kolibecka.

A gdy będziem chłopca mieli,
Co mu będziem jeść dawali?
Masz dwa c . . . i, a ja trzeci
Wychowamy troje dzieci.

A jak będziem chłopca mieli
Gdzie go będziem do szkół dawać?
Poszlemy go do Krakowa
Będzie z niego mądra głowa.

Następuje wariant: Poszlemy go do Lublina, niech tam biją... i zakończenie, pełne wyrzutów ze strony dziewczyny, na które ów chłopiec zawsze znajduje dowcipną i łatwą odpowiedź; zakończenie to jednak zbyt jest zredagowane w tonie „żołnierskim“, dlatego też go tutaj nie przytaczam.

Tak więc piosnka niańki Stasia Połanieckiego, Rozuli, ofiary pana Gątowskiego, „co na białym koniu jeździł, z pistoletów se strzyłoł i dziewczkom w ślepiu patrzył“ znalazła dalszy ciąg i jest wieczną skargą, a może i wyrzutem dla niejednego sumienia z pośród żołnierzy. Trzeba tu przyznać, że żołnierz wobec równych sobie kompanionów nie grzeszy wcale delikatnością określenia i nie szuka obłonek dla swych myśli; wyraża je językiem prostym, dosadnym, czasem brutalnym, a nad kreślonymi obrazkami, pełnymi drastycznej treści, unosi się jego humor i niezależność, owa lekkość traktowania wszelkich takich stosunków, gdyż na rozwiązanie każdej podobnej sytuacji ma on gotową odpowiedź: „A co mi ta, jak pójdę na urlop, to mnie dyabeł nie znajdzie!“ To też pełno w życiu jego różnych miłosnych przygód, pełno miłostek jednodniowych lub niekiedy dłużej trwających, a ta *Venus vulgivaga* nie pozostawia po sobie żadnych prawie wyrzutów, czy też skrupułów, prócz kilku wspomnień, które określa piosnka. To też piosnek takich pełno, pełno krakowiaków ulotnych, które rodzą się jak grzyby po deszczu i oblatują wszystkie kompanie.

Przytaczać ich tu prawie nie podobna, gdyż byłyby to kryptogram, wypełniony kropkami; dodać jednak muszę, że śpiewane w polu bywają rzadko; czasem tylko, gdy podczas wielkich ćwiczeń żołnierz zmęczony i głodny wlec się musi po deszczu, w chłodzie i słocie, gdy w duszy jego zbierze się za dużo żółci i bezsilnej wobec „posłuszeństwa“ wściekłości, wten-

czas niby huragan zrywa się taka piosnka brutalna, naga, która jest niby przekleństwem, rzuconem całemu światu w oczy.

Ciekawem jest i ten fakt, że, o ile je słyszałem, piosnki te mają szczególnie piękną melodyę.

Treść ich jest rozmaita: przekomarzanie się z dziewczyną, niewierność żony, różne przypadkowe spotkania „w gajku“, a nad tem wszystkim unosi się postać żołnierza, jako bohatera i lwa-zwycięzcy wszystkich współzawodników, cieszącego się sympatyą i wielkiem wzięciem od córek młynarza i wójtowien począwszy, aż do dziedziczki, która „chłopca wojskowego“ trzyma w komórze przed zazdrosnem okiem męża. Humor i ironia mieszają się tu razem, dając na tym podkładzie wspaniałe nieraz obrazki, kreślone w grubych konturach, powleczone szminką lubieżnych kolorów. Fantazyja twórcy bierze obrazki te z życia, z otoczenia, kreśli nieraz to, co sam twórca przeszedł, nadając temu odcień rubasznego śmiechu. Mimo całego jednak kosmopolityzmu, jaki tu w tego rodzaju piosnkach tkwi, mamy odmalowany obrazek nasz swojski, występują postacie nasze z wybitnymi cechami życia czy to wiejskiego, czy też miejskiego.

Do takich ciekawych, pełnych ironii i sarkastycznego komizmu, należy śpiewka o dziewczynie, służącej u księdza, która pierwszego kochanka miała żołnierza, mimo, że „księdzu jego mości“ do tego wcale się nie przyznaje; dopiero na spowiedzi szepce mu wszystkie tajniki swego życia, dziewięć swoich upadków przed służbą na plebanii, a na interpelacyę swego spowiednika i chlebobdawcy, jak mogła go tak oszukać, odpowiada usprawiedliwieniem: „Księdzu dziesięcina“.

Mamy więc w tych utworach duszy chłopca-żołnierza obraz realnego życia, obraz, w którym on nie waha się odsłonić wszelkich przejawów tego życia, wglądając z uśmiechniętem obliczem satyra do sypialni małżeńskiej i do cichego pokoiku dziewczyny, idącej na spoczynek, przyczem jawnie wypowiada swe pragnienia; chwyta on w lot błędy ludzkie i jak robotnica z świeżych włókien lnu wytrzepuje paździerze, tak on z szarej przędzy życia wydobywa pełno faktów, pełno obrazków, na które zazwyczaj rzuca się zasłonę i opowiadając to tonem swobodnego narratora śmieje się całą pełnią płuc dwudziestoletnich i zdrowych nerwów.

Przytaczam jako przykład fragment jednej, która odznacza się zarazem pięknnością swojej melodyi, a której początek możliwy jest jeszcze do przytoczenia:

A ja sobie po leszczynie hop, ciup, studrajdana,
A tam żołnierz przy dziewczynie hop, ciup, studr.

Pierwsze dwie zwrotki powtarzają się zawsze, a zamiast „hop ciup studrajdana“, śpiewają: 1. studrajda, studrajdana w II. „studraj, studraj, studrajda“.

Kiepski przykład dajesz chłopie
Bo się bawisz na przykopie
A ja chłopą po czuprynie
Do kościoła....
A ja pójdę se do gdowy
Tam interes mam gotowy,
A ja pójdę do panienki
Tam interes gładiusieńki.
Bo u wdowy dzieci kupa
Jedno drugie w kącie sturka.
A ja sobie repetuję,
Aż mi brucok podskakuje.

Zakończenie jest niemożliwe do przytoczenia. Jednak niesłusznem byłoby zdanie, że za tło mógł sobie żołnierz brać tylko podobne tematy; jak już z przebiegu przytoczeń widzieliśmy, umiał on i lutnię swoją nastroić na inną nutę; powodem zaś tego zmienienia tonów jest głębsze i prawdziwe uczucie, które zawsze znachodzi oddźwięk we wszystkich pieśniach i tu też wydało prześliczny obrazek, wymalowany z pietyzmem i czcią głęboką, choć nań złożyły się elementa przyniesione ze wsi; jest to bardzo piękna scena pożegnania żołnierza z kochanką przed wyjazdem na wojnę i smutne oczekiwanie powrotu — nadaremne. Temat to ogólny i niejednokrotnie obrabiany, tak w dumkach ruskich, w najrozmaitszych modyfikacjach, jak i u nas, gdzie niejednokrotnie zdarzyło mi się słyszeć podobne urywki. Piosnkę tę przytaczam w całości:

W zielonym gajku ptaszkwie śpiewają,
Już mego Jasienka na wojnę wołają (bis).
Wołają, wołają, koniś osiodłany,

Komuż mnie zostawisz, Jasiu mój kochany (bis)?
Zostawię cię Temu, co króluje w niebie,
A za roczek, za dwa, powrócę do ciebie (bis).
Mija roczek, drugi, jak się wojna toczy,
Moja najmilejsza wyplakała oczy (bis).
Wyszła na gościniec, tam ułani jada,
Z pod mego Jasieńka konisia prowadzą (bis).
Prowadzą, prowadzą, żalobą okryty,
Pewnie mój Jasieniek na wojnie zabity (bis).
Nie płacz, dziewczę, nie płacz, cóż ci przyjdzie z tego,
Jest nas tu do tysiąc, wybierz se jednego (bis).
Choćby was tu było, jak na morzu pianek,
Nie ma tu takiego, jak mój Jaś kochanek (bis).
Choćby was tu było, jak na marchwi nęci (sic)
Nie będę ja miała, do żadnego chęci (bis).
Choćby was tu było, jako w lesie szyszek,
Będę wyglądała, by mój Jasiu przyszedł (bis).
Kochałam jednego, chłopca prawdziwego,
A teraz nie będę póki życia mego (bis).

Z żalem muszę dodać, że śliczną tę pieśń zepsuto jeszcze małym dodatkiem, który niesmacznie brzmi, lecz śpiewają go, mimo, że nieraz tłómaczyłem im, żeby opuścili to, bo pieśń skończona; dodatek ten brzmi:

Kochałam kaprała, potem gefreitera,
A teraz nie będę ani jenerała (bis).

I w ten niesmaczny sposób przechodzi jeszcze pieśń kilka stopni wyższych, dosięgając nawet „felcajmajstra“. Na zakończenie wspomnieć muszę, że nawet pewien objaw patryotyczny zaznaczył się w tej twórczości poetyckiej na gruncie kasarni; jest to tem dziwniejsze, że nie naśladuje ta piosenka żadnej z polskich pieśni patryotycznych, ale utworzona jest zupełnie samodzielnie, przez kogoś, co znał przepisy regulaminu, bo używa w pieśni tej dobrych wyrażeń; ten nieznaną autor musiał też mieć pewien poziom oświaty, chociaż nie wysoki, bo ową polskość zaznaczył wyraźnie i jasno w kilku miejscach, a za przedmiot wziął sobie nienawiść naszą do Moskali. Jest to pieśń utworzona wyłącznie dla 20 p. p. przez kogoś, który

obok poczucia patryotycznego, miał pewną cześć i dla tego pułku dzieci swobody, górali.

Pieśń ta brzmi:

A tam za Krakowem, kędy Wisła płynie
Rozwalił się Moskał świnia, (na polskiej krainie. bis)
Moskał niedołęga chciał nam zabrać Kraków
Ale poznał pułk dwudziesty (poznał on Polaków. bis)
Panie śwarmfirerze szukaj nam dekunku,
Byśmy mieli dobry wystrzał, (nie psuli ładunku. bis)
Panie śwarmfirerze, posuńmy się dalej,
Bomy chcemy jak najprędzej (szturmu na Moskali. bis)
Poczkaj, moja miła, na chwileczkę potem
Przywiezę ci korałiście (na sznureczku złotem. bis)
Pójdiesz do kościoła, by się dziwowali,
Żeś ty polska jest dziewczucha, (a ja bił Moskali. bis)

Oto pokrótce zebrane płody umysłowe, jakie wydała fantazyja chłopa w obcych warunkach. Mają one wiele szorstkości, wiele chropowatości i niewyrobień, ale jako ogólny obraz są piękne i należałoby jedynie zachęcić młodzież szkolną, która w ciągu swej jednorocznej służby styka się z tym światem, by ze wszystkich galicyjskich pułków zebrała błakające się tam piosenki żołnierskie.

Jan Pyrek.

